

Czyja siła i jaka pamięć w Białymstoku

„Poznań przeprosza za Kackiego” – głosił jeden z transparentów na sobotniej demonstracji przeciwko premierze opartego na książce Marcina Kackiego spektaklu „Biała siła, czarna pamięć” w białostockim Teatrze Dramatycznym. Ekstremistów wsparli lokalni politycy, a cytaty z nich wpleciono w prolog do spektaklu.

WITOLD MROZEK

Tego samego dnia ulicami Białegostoku przeszedł marsz narodowców. Sztandary ONR stanęły wzdłuż nawy katedry. Katolicki ksiądz Jacek Międlar wygłosił kazanie pełne faszystowskiej retoryki: receptą na problemy zajętej „złośliwym nowotworem” Polski ma być „narodowo-katolicki radykalizm”. Politechnika Białostocka rozesłała e-mail ostrzegający zagranicznych studentów przed ekstremistami na ulicach i rekomendujący pozostanie w akademikach (choć ta sama uczelnia wyraziła wcześniej zgodę na koncert neonazistowskiej grupy w studenckim klubie). Zdjęcia spektaklu Piotra Ratajczaka domagały się organizacje katolickie, ONR i Młodzież Wszechpolska ze swoim szefem, posłem Kukiz’15 Adamem Andruszkiewiczem, i jednym z radnych PiS - nie

podobał im się obraz miasta zarysowany przez Kackiego.

W adaptacji reportażu (dokonanej przez Piotra Rowickiego) jest sporo nowego materiału uwzględniającego sytuację polityczną. Jest np. znany z reportażu prokurator, który stracił pracę, bo uznał swastykę za niewinny staroindyjski „symbol szczęścia”: wysłuchujemy monologu znękanego kozła ofiarnego i już nawet zaczynamy mu współczuć, gdy dzwoni telefon - to poseł nowej władzy proponuje mu powrót na odpowiedzialne stanowisko. W Warszawie.

Ratajczak od lat specjalizuje się w spektaklach opowiadających o lokalnych społecznościach. To zresztą w polskim teatrze modny nurt, począwszy od Jacka Glomba i jego legnickich opowieści, przez Pawła Huellego i Güntera Grassa w Teatrze Wybrzeże, po lokalne retrokryminały przenoszone na scenę w Sosnowcu czy Wrocławiu.

Słabością lokalnych projektów robionych przez twórców przyjezdnych bywa ograniczona możliwość tzw. researchu - czyli badań nad specyfiką danego miejsca. Tym razem w sukurs reżyserowi przyszedł tekst uznanego reportażysty, który w Białymstoku spędził sporo czasu i poświęcił mu książkę. Jednak reportaż, pełen niuansów,

ciężko przenosi się na scenę. I nie da się ukryć: teatr Ratajczaka - atrakcyjny dla widza - siłą rzeczy operuje skrótem, lubi nieco kabaretową przesadę. Ale jak może być w czasach, gdy coraz trudniej odróżnić wiadomości prawdziwe od primaaprilisowych?

Spektakl to sekwencja splecionych muzyką i prostym układem choreograficznym autonomicznych scen. Nieraz zabawnych. Jest tu warszawski hipster, który zachęcony marką „miasta o najwyższej jakości życia” i wschodnią otwartością zaczyna organizować festiwal LGBT - i ponosi klęskę, ale zakochuje się w narodowcu. Jest muzyk disco polo nawrócony na manifestowany ubiorem „patriotyzm”, który wyśpiewuje „Pierwszą brygadę” na melodię jak z remizy.

Są też historie mrozące krew w żyłach. Ratajczak przypomina za Kackim historię kobiety zameężnej z Hindusem, której mieszkanie podpalono i która nie otrzymała od instytucji państwa wsparcia ani ochrony.

Gdzie Ratajczak szuka źródeł problemu? W nierozliczonej historii. Słyszymy głosy żydowskich mieszkańców miasta (we wrześniu 1939 r. było ich 80 tys.), na których grobach stoi dziś miejski park. I którzy żądają zwrócenia im ich imion. Czy to wyjątkowe miejsce na mapie Polski? A może Białystok

jest wszędzie? Po cmentarzu chodzą np. mieszkańcy warszawskiego Muranowa. Tyle że w Warszawie, by uczcić pamięć dawnych mieszkańców dzielnicy, już sporo zrobiono. Spektakl z Dramatycznego to apel o pamięć.

Nie tylko w Białymstoku zdarza się zblatowanie lokalnych elit politycznych, biznesowych i skrajnej, kibolskiej prawicy. W spektaklu nie chodzi o to, by widownia dowiedziała się o swoim mieście jakichś rewelacji. Teatralny widz jest przecież bardziej zorientowany, niż się artyście wydaje, i zna zapewne większość tych historii z gazet czy internetu. Czy to oznacza, że spektakl Ratajczaka jest niepotrzebny? Wręcz przeciwnie. Bo teatr służy nie tylko do opowiadania historii, ale także do zabierania donośnego głosu w przestrzeni publicznej.

„Biała siła, czarna pamięć” nie jest od tego, by coś „ujawnić”, ale by pokazać, że o wzrastającej fali przemocy werbalnej i fizycznej wciąż można mówić głośno i dobitnie nie tylko z perspektywy stołecznych redakcji. Może i spektakl Ratajczaka jest plakatowy. Ale są takie sytuacje, gdy wywieszenie plakatu jest aktem obywatelskiej odpowiedzialności i odwagi. I siły. ●

Nowy reportaż Marcina Kackiego z Białegostoku **w czwartek w „Dużym Formacie”**